

ESEJ

STULECIE OBYWATELSKIEGO NIEPOŚLUSZEŃSTWA

TIMOTHY GARTON ASH

brytyjski historyk, profesor Uniwersytetu w Oksfordzie, Isaiah Berlin Professorial Fellow w St Antony's College, Oxford oraz Senior Fellow w Hoover Institution na Uniwersytecie Stanforda. Specjalizuje się we współczesnej historii Europy Środkowej i Wschodniej. Napisał m.in. *Solidarność. Polska rewolucja* (wyd. polskie 1987), *Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej* (1990), *Wiosna obywateli. Rewolucja 1989 widziana w Warszawie, Budapeszcie, Berlinie i Pradze* (1990), *W imieniu Europy. Niemcy i podzielony kontynent* (1996), *Historia na gorąco. Eseje i reportaże z Europy lat 90.* (2000), *Wolny świat. Dlaczego kryzys Zachodu jest szansą naszych czasów* (2005). Swoje eseje i komentarze stale publikuje w „New York Review of Books”, „Guardian”, „New York Times” i „Washington Post”.

Minęło sto lat, odkąd młody hinduski prawnik Mohandas Gandhi podejmował pierwsze próby tego, co nazywamy dziś obywatelskim nieposłuszeństwem¹. Przez te sto lat rosło znaczenie obywatelskiego nieposłuszeństwa w światowej polityce. Większość opisanych w tej książce wydarzeń obejmuje okres od lat sześćdziesiątych po czasy obecne. Nie jest pewne, w jakiej mierze za przykład obywatelskiego nieposłuszeństwa uznać można wydarzenia w Tybecie wiosną 2008 r., ale przynajmniej dla mnichów buddyjskich było to przede wszystkim działanie *non violence*. Niewykluczone, że w chwili, gdy tekst ten trafia do rąk Czytelnika, na innych kontynentach dzieje się coś, co wymagać będzie bardziej skrupulatnych i wnikliwych studiów porównawczych niż to, co są w stanie zapewnić najlepsze programy informacyjne.

Cokolwiek przyniesie przyszłość, wypada zgodzić się z Kennethem Bouldingiem, że dotychczas historycy zwracali za mało uwagi na to, co trafnie nazwał on „zorganizowanym ruchem *non violence*, będącym instrumentem społeczno-politycznych przemian”². Zdaniem Bouldinga większość ludzkich działań przez większość historii społeczeństw była „wolna od przemocy”, jednak nowym zjawiskiem wymagającym zbadania jest działanie *non violence*, które ma zorganizowany charakter i określony cel.

Idę o zakład, że każdy, kogo poprosilibyśmy o krótką listę najważniejszych przywódców, ruchów i momentów historycznych minionego stulecia, wymieniliby nazwiska, miejsca i momenty, o których mowa w tej książce – Mohandas (znany dziś powszechnie jako Mahatma, „wielki duchem”) Gandhi, Martin Luther King, Václav Havel, Lech Wałęsa, Nelson Mandela, Michaił Gorbaczow, Aung San Suu Kyi, a także – by wymienić choć kilka przykładów – amerykański ruch na rzecz praw obywatelskich, polska Solidarność, rewolucja różańcowa na Filipinach oraz szereg aksamitnych i kolorowych rewolucji. Na liście tej znajdują się nie tylko najbardziej inspirujące, ale też najtragiczniejsze przykłady.

¹ Tekst Timothy'ego Gartona Asha pochodzi z książki *Civil Resistance & Power Politics. The Experience of Non-violent Action from Gandhi to the Present*, red. A. Roberts, T. Garton Ash, Oxford 2009. Dziękujemy autorowi za zgodę na publikację w „Wolności i Solidarności”.

² K.E. Boulding, *Nonviolence and Power in the Twentieth Century* [w:] S. Zunes et al., *Nonviolent Social Movements: A Geographical Perspective*, Oxford 1999, s. 9.

Na myśl przychodzi m.in. zdławienie w 2007 r. przez birmańską juntę ruchu mnichów – ostatnie omawiane tu studium przypadku. Bowiem w żadnym razie ruchy te i wydarzenia nie wiodły, jak nam dotychczas wiadomo, do obowiązkowego sukcesu.

Siła bezsilnych?

Wielu luźno kojarzy obywatelskie nieposłuszeństwo z moralnością, religią, dobrocią, a nawet pewną świętoszkowością. Miłe, moralne, lecz bezsilne – taki byłby werdykt wielu ludzi z ulicy, chyba że na tejże ulicy uczestniczyli w jednej z masowych pokojowych demonstracji. Autorzy tej książki – podobnie jak wielu innych, którzy przed nimi pisali na temat obywatelskiego nieposłuszeństwa – dochodzą niezależnie i niemal jednogłośnie do odmiennego wniosku. Droga *non violence* – dowodzą raz po raz – była bardziej pragmatycznym niż pryncypialnym, często niejednoznacznym wyborem. Nawet Gandhi dopuszczał w pewnych okolicznościach użycie sił zbrojnych. Tylko nieliczni bohaterowie tych opowieści byli prawdziwymi pacyfistami – jak wedle Christiny Fink birmańscy buddyści ze szkoły therawada i jak według mnie naśladowcy Chrystusa (co rzadkie wśród chrześcijan) papież Jan Paweł II³.

W praktyce *non violence* dominują pragmatyczne, polityczne wybory, ale warto byłoby zbadać dokładniej wpływ religii, ideologii, kultur i, szerzej, systemów wartości na wybór bądź odrzucenie i dalsze losy wolnego od przemocy działania. Stanley Hauerwas i inni autorzy, opierając się na Nowym Testamencie, dowodzili z zapałem, że chrześcijanie praktykują czynną *non violence*. Dzieje europejskiego kolonializmu dowodzą czegoś wręcz przeciwnego⁴. Pierwotni mieszkańcy obu Ameryk byłiby bardzo zaskoczeni, słysząc – nim padli od kul – że chrześcijaństwo odzęguje się od przemocy. Myśląc o wojnach religijnych,

które Europa toczyła na własnym terytorium, Monteskiusz zauważył: „w żadnym państwie na świecie nie toczono tylu wojen domowych, co w państwie Chrystusa”⁵.

Wielu ludziom islam kojarzy się dziś z przemocą, podczas gdy inni twierdzą, że jest to „religia pokoju”. Warto pokusić się o empiryczne studia pozwalające ustalić, jak wiara i oparta na niej polityczna ideologia islamizmu wpłynęły na indywidualne i zbiorowe wybory *non violence* jako formy działania przeciwko przemocy, np. podczas pierwszej palestyńskiej intifady⁶. W rozdziale o Iranie Ervanda Abrahamiana znajdujemy interesujące spostrzeżenia na temat związków między *vox dei* i *vox populi* w szyickim kontekście tego kraju. Przebadania wymagają doktrynalne i wyznaniowe różnice między sunnizmem, szyizmem, sufizmem, takirem, wahhabizmem i ruchem deobandi. W rozdziale o Chinach Merle Goldman zauważa, że demonstranci na placu Tiananmen bardziej niż Gandhim inspirowali się (co niezbyt zaskakujące) konfucjańską tradycją „moralnego sprzeciwu” wobec władzy. Niewątpliwie kluczowe dla buddyzmu przesłanie *non violence* najdobitniej wyraził XIV dalajlama. Protesty w Birmie w 2007 r. zapoczątkowali mnisi, którzy wyszli na ulice Pakokku, skandując frazę z metta sutty o „miłującej dobroci” do wszystkich istot ludzkich. Za miłującą dobroć odpłacono im razami i więzaniem do słupów⁷. Czy tylko wskutek przypadkowych okoliczności geopolitycznych dotychczasowa historia buddyjskiego obywatelskiego nieposłuszeństwa jest w znacznym stopniu – przynajmniej w sensie doczesnych, politycznych skutków – historią klęsk? Wyjątkiem byłyby w pewnej mierze kierowane przez buddystów protesty w Wietnamie Południowym w 1963 r. Jak jednak wskazuje Adam Roberts, trzeba było wojkowego zamachu stanu ze znacznym zaangażowaniem Stanów Zjednoczonych, by obalić rząd, który zmienić chcieli mnisi.

³ Por. T. Garton Ash, *History of the Present: Essays, Sketches and Despatches from Europe in the 1990s*, London 2000, s. 347–352.

⁴ S. Hauerwas, *Performing the Faith: Bonhoeffer and the Practice of Nonviolence*, London 2004.

⁵ Monteskiusz, *Listy perskie*, przeł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1951, list XXIX:200.

⁶ Interesująco komentuje to Mary Elizabeth King, *A Quiet Revolution: The First Palestinian Intifada and Nonviolent Resistance*, New York 2007.

⁷ Por. Ch. Fink, *The Moment of the Monks: Burma, 2007* [w:] *Civil Resistance...*

W wielu uwiecznionych politycznym sukcesem przypadkach obywatelskiego nieposłuszeństwa działanie bez przemocy splatało się z przemocą. Były to różnorakie powiązania. W Portugalii i Serbii obywatelskie nieposłuszeństwo odniosło sukces po krwawych, przegranych wojnach prowadzonych przez reżimy, którym rzucono wyzwanie i które zostały w końcu obalone bez użycia przemocy. Odwrotnie było – jak pisze Richard English – w Irlandii Północnej, gdzie obywatelskie nieposłuszeństwo przerodziło się w wojnę domową. Także w Kosowie działania partyzanckie (lub wedle wstępnej oceny rządu Stanów Zjednoczonych – terrorystyczne) Armii Wyzwolenia Kosowa (UÇK) podjęto w obliczu porażki kampanii obywatelskiego nieposłuszeństwa. W RPA wolnej od przemocy działalności Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) towarzyszyła od początku lat sześćdziesiątych „walka zbrojna” oddziałów Umkhonto we Sizwe. Wielu bojowników walczących z apartheidem uważało, że działania te nie wykluczają się nawzajem, tylko uzupełniają – są by tak rzec zbrojnym i nieuzbrojonym ramieniem zorganizowanej politycznie społeczności. Winniśmy pamiętać, że nawet jako więzień polityczny Nelson Mandela nie chciał potępić walki zbrojnej ani się jej wyrzec. Co więcej, historycy, słusznie zainteresowani tym, jak było, a nie jak być powinno, mogą dojść do wniosku, że do pożądanego rezultatu prowadziło połączenie działań pokojowych z walką zbrojną – Sinn Fein i Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA), abp. Desmonda Tutu i tego, co Tom Lodge nazywa „zbrojną propagandą” Umkhonto we Sizwe, pokojowej Ligi na rzecz Demokratycznego Kosowa Ibrahima Rugovy i UÇK. Historycy uwzględniają jednak szerszy kontekst, w tym takie czynniki, jak stan gospodarki państwa i wpływające na ostateczny skutek okoliczności zewnętrzne.

A jednak działanie bez przemocy ma w sobie specyficzną, wielką siłę, często niedocenianą przez

politologów, teoretyków polityki i badaczy stosunków międzynarodowych. Skala jego dokonań każe skorygować nasze rozumienie tego, czym jest sama siła. W teorii stosunków międzynarodowych przyjmuje się dziś powszechnie, że są trzy jej wymiary: „twarda siła”, czyli dysponowanie siłami zbrojnymi i innymi formami przemocy bezpośredniej, ich użycie lub groźba użycia, dalej – siła ekonomiczna, wreszcie „miękka siła”, czyli wedle sławnej definicji Josepha Nye’a „zdolność uzyskiwania pożądanego skutku nie przez przemocą lub pieniądzem, ale dzięki własnej atrakcyjności”⁸. Można podciągnąć obywatelskie nieposłuszeństwo pod tę definicję, ale tak naprawdę niezbyt pasuje ono do niej ani do szerszego kontekstu, w jakim postuluje się ją Nye i inni autorzy.

Obywatelskie nieposłuszeństwo czerpie ze strategicznej wizji, sięgającej wstecz przynajmniej do *Rozprawy o dobrowolnej niewoli* XVI-wiecznego francuskiego myśliciela Étienne’a de La Boétie, według którego nawet najpotężniej uzbrojony despot nie może rządzić bez minimum współpracy rządzonych. Jak powiedział Gandhi, do klaskania trzeba dwóch dłoni, do kłótni dwóch osób, a państwo wymaga dwóch stron – rządzących i rządzonych⁹. *Non violence* zmierza więc do odcięcia tych, którzy dzierżą władzę, od najgłębszych jej źródeł, niejako do obejścia widocznych instrumentów przemocy. Gene Sharp nazywa to „politycznym dziu-dzitsu”. Aby to osiągnąć, trzeba czegoś, na co Václav Havel jako dysydent ukuł sławne określenie „siła bezsilnych”¹⁰. Jeśli jest skuteczna, obnaża ona coś, co można nazwać bezsilnością silnych – coś, czego sam Havel doświadczył jako prezydent wolnych Czech.

Obywatelskie nieposłuszeństwo nie tylko współgra z tradycyjnie rozumianą polityką siły – także zmienia jej współczesną istotę. Kwestionuje pokutujące przekonanie, że użycie wojska i instrumentów przemocy („twardej siły”) jest najskuteczniejszą i naj-

⁸ J.S. Nye, *Soft Power: The Means to Success in World Politics*, New York 2004, cyt. za: A. Roberts, *Introduction* [w:] *Civil Resistance...*

⁹ Tekst z 1916 r., cyt. za: *Mahatma Gandhi: The Essential Writings*, red. J. Brown, Oxford 2008, s. 313.

¹⁰ Polecam wydanie (redakcja Johna Keane’a, wstęp Stevena Luke’a) V. Havel et al., *The Power of the Powerless: Citizens against the State in Central eastern Europe*, London 1985.

pewniejszą drogą do zmiany stanu rzeczy zarówno wewnątrz państw, jak i w stosunkach między nimi¹¹. W rozważaniach o słynnym marszu solnym Gandhiego (dotarłszy nad morze, uczestnicy wbrew brytyjskiemu prawu warzyli sól) hinduski uczoney dochodzi do wniosku, że problem siły da się sformułować następująco: czy można zdezonizować króla lub cesarza, gotując w kociołku morską wodę?¹². Z perspektywy stuletnich doświadczeń z *non violence* odpowiedzieć wypada: „tak, czasem, z czasem, przy sprzyjającym połączeniu strategii, okoliczności, momentu i szczęścia”. Między innymi o tych pomyślnych sytuacjach opowiada niniejsza książka. Nie oferuje ona prostych recept, bo też nie oferuje ich nigdy historia.

Nowa definicja rewolucji

Siłę, jaką kreuje obywatelskie nieposłuszeństwo – *people power*, by użyć poręcznego, filipińsko-angielskiego neologizmu – przeciwstawia się zwykle, chyba słusznie, użyciu siły. Siła bez przemocy lub choćby groźby jej użycia to jak whisky bez alkoholu¹³. A co z rewolucją bez przemocy? W przedmowie do wersji książkowej wykładów z 1978 r. o rewolucji historyka A.J.P. Taylora czytamy, że „gwałtowne wstrząsy polityczne są tak stare, jak polityczne wspólnoty” oraz że od rewolucji francuskiej zaczęły się rewolucje „w nowoczesnym rozumieniu”¹⁴. Taylor uważa więc „gwałtowne wstrząsy polityczne” za cechę konstytutywną rewolucji. Podobnego zdania był przewodniczący Mao. Jak zauważył, „rewolucja to nie obiad

proszony”¹⁵. Jak pisał Charles Tilly w studium z 1993 r. o europejskich rewolucjach lat 1492–1992, „bez względu na wszystkie inne elementy składowe rewolucja oznacza przejście siłą władzy państwowej”¹⁶. Według *Oxford English Dictionary* angielskie słowo *forcible* to w pierwszym znaczeniu „uzyskane siłą, wiążące się z użyciem siły lub przemocy”. Jednak do wykazu europejskich rewolucji włączył Tilly to, co stało się – niemal bez przemocy – w Europie Środkowej w 1989 r.

Toczono podówczas spory. Pamiętam wewnętrzną dyskusję w gronie przywódców czeskosłowackiej aksamitnej rewolucji, którym miałem zaszczyt przysłuchiwać się w listopadzie 1989 r. w praskiej Magicznej Latarni. Jeden z nich zapytał, czy w ogóle powinno się nazywać to, co się dzieje, rewolucją, skoro „w naszym kontekście językowym »rewolucja« ma zawsze czytelną podtekst przemocy”¹⁷. Może dlatego obserwatorzy zewnętrzni najchętniej uznali za rewolucję wydarzenia w Rumunii – m.in. starcia uliczne i egzekucję w trybie doraźnym Nicolae Ceaușescu – choć w rzeczywistości ich bezpośredni skutek (transfer władzy od jednej grupy komunistów do drugiej) był tam najmniej rewolucyjny w całym regionie. Dlatego obserwatorzy czuli się na ogół w obowiązku opatrywać te dokonujące się w nowym stylu pokojowe transfery władzy państwowej jakimś przymiotnikiem – mówili o samoograniczającej się, ewolucyjnej, goździkowej, aksamitnej, śpiewającej, różanej, pomarańczowej, negocjacyjnej, wyborczej, pokojowej, a nawet nie-rewolucyjnej rewolucji.

¹¹ Analizując bazę danych obejmującą 323 kampanie zarówno używające przemocy, jak i *non violence*, Maria Stephan i Eric Chenoweth dochodzą do wniosku, że „duże akcje *non violence* odniosły sukces w 53 proc. przypadków, podczas gdy opór wykorzystujący przemoc skutkowało w 26 proc.” (*Why Civil Resistance Works: The Strategic Logic of Nonviolent Political Conflict*, „International Security” 2008, t. 32, nr 4, s. 7–40). Dalej zastanawiam się nad tym, co jest miarą sukcesu.

¹² W wersji telewizyjnej z 2000 r. dokumentu *A Force More Powerful* (www.aforcemorepowerful.org), prod. i scenariusz Steve York, biograf Gandhiego B.R. Nanda mówi o tym, jak brytyjscy urzędnicy niedoceniali możliwych skutków marszu solnego, i podsumowuje: „Nie da się obalić króla lub cesarza, gotując w kociołku morską wodę”. Tę niezwykłą wypowiedź przeformułowałem jako pytanie.

¹³ Por. *force* w indeksie książki Ruperta Smitha *The Utility of Force: The Art of War in the Modern World*, London 2005: „force, zob. *military force*”.

¹⁴ Por. tego autora *Revolutions and Revolutionaries*, Oxford 1981, s. 17.

¹⁵ Komentarz Mao w jego *Investigation into the Peasant Question in Hunan* z 1927 r., cyt. w: R. Mitter, *Modern China: A Very Short Introduction*, Oxford 2008, s. 56.

¹⁶ Ch. Tilly, *European Revolutions, 1492–1992*, Oxford 1993, s. 5.

¹⁷ T. Garton Ash, *The Magic Lantern: The Revolution of '89 Witnessed in Warsaw, Budapest, Berlin and Prague*, New York 1999, wyd. 2, s. 113.

W tym sensie poczynając od lat sześćdziesiątych akty obywatelskiego nieposłuszeństwa – masowe, lecz pokojowe akcje uliczne, strajki zwykłe i okupacyjne oraz inne formy demonstrowania – pozwoliły przededefiniować pojęcie rewolucji. Było to jednak wynikiem złożonego wzajemnego oddziaływania z co najmniej dwiema powracającymi w naszych rozważaniach instytucjami, jakimi są wybory i negocjacje. Nie przypadkiem portugalska rewolucja goździków 1974 r. – chyba pierwsza europejska rewolucja w nowym stylu – zapoczątkowała (jak się twierdzi) to, co Samuel Huntington nazwał trzecią falą demokracji, a według niektórych badaczy 1989 r. zapoczątkował czwartą falę. Niekiedy masowe działanie prowadziło do negocjacji, a potem wyborów (Polska 1988–1989, RPA 1994). Powszechna mobilizacja może mieć na celu rejestrację wyborców (plebiscyt w Chile w 1988 r.), ale może też chodzić o zapewnienie, a wedle niektórych nawet wyegzekwowanie tego, co uchodzi za prawdziwy wynik sfalszowanych wyborów (Serbia 2000, Gruzja 2003). To jednak osiągnąć można jedynie drogą negocjacji wspartych przez masowy ruch i zakończonych kolejnymi wyborami (Ukraina 2004). Kolejność bywa różna, ale składniki są zawsze te same.

Krajowy i międzynarodowy monitoring wyborów, nieoficjalne liczenie głosów i *exit polls*, niezależna prasa i międzynarodowe media ogłaszające wyniki – to coraz częstsze punkty repertuaru nowych rewolucji. Efekt pokojowych, wyborczo-negocjacyjnych rewolucji jest często rozczarowujący, bo nie spełniają one rewolucyjnych oczekiwań. Aleksander Smolar pisze o obłudnych oskarżeniach – po ponad piętnastu latach nadal nękających polską scenę polityczną – o „zdradę” interesów narodowych, jakiej zdaniem prawicy przywódcy Solidarności mieli dopuścić się przy Okrągłym Stole. Niekiedy, jak w opisywanym przez Andrew Wilsona przypadku Ukrainy, wynik negocjacji nie tylko rozczarował co radykalniejszych uczestników ruchu obywatelskiego, lecz także stawił

pod znakiem zapytania samą rewolucyjność wydarzeń – czy rzeczywiście doszło do trwałego przejęcia władzy państwowej¹⁸. To ostrzeżenie przed pochopnym kwalifikowaniem wszystkiego jako „rewolucji” z dodanym kolorem lub innym chwytliwym przymiotnikiem przez działaczy opozycji, politycznych konsultantów i – co nie mniej istotne – krajowych i zagranicznych dziennikarzy. Rodzą się poważne wątpliwości, czy w przypadku tulipanowej rewolucji w 2005 r. w Kirgistanie albo libańskiej rewolucji cedrów etykiетка odpowiada zawartości.

Niemniej dość mamy solidnych przykładów trwałych przeobrażeń dowodzących, że obywatelskie nieposłuszeństwo było akuszerem rewolucji nowego typu, jakościowo różnych od jakobińsko-bolszewickiego modelu lat 1789 i 1917.

Jednostka i naród

Podczas rewolucji pokojowych, podobnie jak tych dawnych, o gwałtownym przebiegu, dochodzi do gwałtownego wtargnięcia dużej liczby ludzi – nazwijmy ich wedle gustu masami, narodem, tłumem lub obywatelami – w przestrzeń publiczną, a zatem na scenę historii. W tych wyjątkowych momentach, jak powiedziałyby Karol Marks, ludzie tworzą historię, a przynajmniej mają takie poczucie. Niestychana jest sama liczebność. Tu konieczne zastrzeżenie – wszystkie liczby są szacunkowe, czasem dla większego efektu dramatycznie przeszacowane przez samych protestujących. Pokutuje dziwne przekonanie, że dziennikarze dysponują szczególną, wręcz magiczną umiejętnością liczenia tłumów. To nieprawda. Dziennikarze, jak wszyscy, zgadują. Jednak zdjęcia pozwalają przekonać się o niesamowitej skali zjawiska.

Szacuje się, że w lutym 1979 r. powracającego ajatollaha Chomeiniego witał dwumilionowy tłum. Kiedy latem tegoż roku odwiedził Polskę papież Jan Paweł II, blisko dwa miliony Polaków śpiewały wraz z nim „ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Była

¹⁸ W przypadku Ukrainy uznać można, że nawet jeśli powróci stara gwardia, sposób sprawowania władzy państwowej uległ daleko idącym zmianom. Jednak ostateczne potwierdzenie wymaga dłuższej historycznej perspektywy.

to manifestacja zbiorowej solidarności, zapowiadająca narodziny NSZZ Solidarność. Zdaniem Marka Beissingera w „bałtyckim łańcuchu” utworzonym w sierpniu 1989 r. uczestniczyła niemal cała sprawną fizycznie dorosła ludność krajów bałtyckich. Na kilka godzin naród stał się tłumem, a tłum narodem. Howard Clark przypomina, że w 1990 r. blisko połowa dorosłych mieszkańców Kosowa podpisała petycję do ONZ zatytułowaną *Za demokracją, przeciw przemocy*. Podczas pomarańczowej rewolucji 2004 r. ci, którzy liczyli zgromadzony w Kijowie tłum, stracili rachubę przy 500 tys. (prezydent Kuczma widział wcześniej znacznie mniejszą demonstrację i zapowiedział: „jeżeli zobaczę 200 tys. ludzi, podam się do dymisji”, no cóż...). Liczba zapewnia siłę i bezpieczeństwo. Masowe zgromadzenia przełamują barierę strachu, która, jak zauważył Gandhi, jest główną tarczą każdej niedemokratycznej władzy. Oto *people power* w najczystszej postaci – nie przystawione „tyłki na fotelach”, które zlicza teatralny impresario, tylko ciała na placach. Pamiętam pewnego ukraińskiego profesora, który podczas pomarańczowej rewolucji mówił mi, że o ile zwykle oczekuje społecznego zapotrzebowania na jego umysł, o tyle teraz na kijowskim placu Niepodległości stał się jeszcze jednym tworzącym tłum ciałem.

W takich chwilach i miejscach zbiorowi aktorzy, od których nie oczekuje się zwykle „tworzenia historii”, biorą to zadanie na siebie. „Zwykli ludzie” robią niezwykle rzeczy. Studenci są niecierpliwszi, odważniejsi i bardziej może idealistyczni od starszych, którzy muszą dbać o rodzinę i pracę i pamiętają smak porażki. Dlatego są często w awangardzie ruchu, jak w Chinach, Birmie i Czechosłowacji. O ile działania siłowe należą tradycyjnie do męskich zajęć, o tyle kobiety nierzadko wysuwają się na czoło ruchów *non violence*, sprzeciwiając się eskalacji przemocy. Na myśl przychodzi od razu Matki z Plaza de Mayo w Argentynie. Merle Goldman przytacza mniej znany, poruszający przykład ruchu matek z Tiananmen, których dzieci zginęły na placu w czerwcu 1989 r. Ivan Vejvoda opisuje niezwykłą historię serbskiego ruchu babć i dziadków, pragnących bronić wnuków

działających w młodzieżowym ruchu protestu Otpor. Babcie wszystkich krajów, łączcie się!

Kluczem do sukcesu masowego ruchu społecznego jest stworzenie sojuszu ugrupowań, które dotąd działały osobno, były obce, a nawet wrogie. Jak przypomina Aleksander Smolar, w 1968 r. w Polsce protestowali studenci i intelektualiści, a robotnicy nie ruszyli palcem, by im pomóc, w 1970 r. protestowali robotnicy, a bierni byli tym razem studenci i intelektualiści. Współdziałać zaczęli dopiero w 1976 r., gdy powstał Komitet Obrony Robotników, wkrótce, co charakterystyczne, przemianowany na Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Ruch Solidarności był potężnym sojuszem robotników, inteligencji i chłopów, ze znaczącym udziałem Kościoła katolickiego. W 1989 r. w Chinach narodził się sojusz studentów i robotników wsparty przez część przedsiębiorców. W Birmie w 2007 r. protestowali studenci i mnisi, w których obronie wystąpili wkrótce „zwykli ludzie”.

Co jest spoiwem łączącym w takich chwilach setki tysięcy różnych ludzi? Przede wszystkim wspólny wróg, straszni „oni”. Gdy znikną, szybko znika zwykle magiczna solidarność. Ale musi też pojawić się zbiorowa tożsamość – „my”. W Polsce podjęto świadomą próbę zbudowania jej wokół idei samoorganizującego się społeczeństwa, w którym będzie miejsce dla robotnika, studenta i intelektualisty, chrześcijanina i Żyda, socjalisty i konserwatysty. W bardziej tradycyjnym języku lewicy funkcjonowało pojęcie ludu. Bardzo często stwierdzamy jednak, że spoiwem jest nacjonalizm lub pewna narodowo-etniczno-religijna mieszanina. Solidarnościowe społeczeństwo było jednocześnie zjednoczonym przeciwko obcym rządów narodem. „Żeby Polska była Polską” – śpiewano, a dla niektórych znaczyło to narodowo-katolicka. Rok 1989 w Niemczech to klasyczny przykład przejścia od jednej do drugiej wersji „my”. Tłumy w Lipsku zaczęły od skandowania *Wir sind das Volk*, społeczeństwo to my, by przejść stopniowo do wersji *Wir sind ein Volk*, jesteśmy (jednym) narodem. Mark Beissinger podkreśla mocno tę okoliczność, wskazując, że o ile współczesna historia Bałkanów pokazuje, jak „etniczne namiętności” prowadzą do wojny, o tyle przykład

krajów bałtyckich dowodzi, że można je mobilizować do walki bez przemocy.

Książką *Tłum w rewolucji francuskiej* brytyjski historyk George Rudé zapoczątkował badania rewolucyjnych mas. Podkreślał wyjątkową rolę kobiet (wspominał legendarny marsz handlarek ryb na Wersal), przeciwstawiając zarazem dwie archetypowe charakterystyki tłumu – Taine’a nikczemnej *canaille*, hołoty i motłochu oraz Micheleta szlachetnego *le peuple*, ludu. Z początkiem XIX wieku – twierdził Rudé – pojawił się nowy, rewolucyjny typ tłumu¹⁹. Na początku XXI wieku musimy zbadać od nowa rolę mas w rewolucjach nowego typu, lepiej zrozumieć ich socjologię i grupową dynamikę. Nie jest to, powiedzmy sobie od razu, łatwe zadanie. Nie da się zrobić wywiadów z pół milionem ludzi. A nawet jeśli, pamięć pisze historię od nowa.

Wiele godzin mego życia spędziłem, stojąc w rewolucyjnym tłumie na mroźnych placach – od Warszawy w 1980 r. po Pragę w 1989 i Kijów w 2004. Pamiętam ich tajemniczą dostojność. Co przechyla nastroje w jedną lub drugą stronę? Kto rzuca hasła wybuchające na pozór spontanicznie, kiedy tłum odpowiada mówcy tak, jakby był jedną osobą? Kto, kiedy staliśmy w 1989 r. w Pradze na Václavskim náměstí, wpadł na pomysł, żeby wyjąć z kieszeni kółko z kluczami, unieść je i dzwonić nimi jak chińskimi dzwoneczkami? (W ciągu paru minut robiło to jakieś 300 tys. ludzi, tego dźwięku nigdy nie zapomnę). Niekiedy znamy odpowiedź – na Ukrainie i w Gruzji obmyślali zawczasu takie chwytły studenci i opozycjoniści, bywało też, że doradzali im uczestnicy poprzednich rewolucji. Częściej jednak nie wiemy takich rzeczy. Bywa, że nie wie nawet ten, kto to naprawdę zaczął.

Nie budzi wątpliwości rola przywódcy na platformie. Nie idealizujemy nowych rewolucyjnych tłumów. W naszej książce opisano dość przykładów przemocy, jakiej się dopuścili, gdy *le peuple* zamieniał się w *ca-*

naille. Tom Lodge przypomina, że ostatnie pięć lat walk o wolność RPA to około 16 tys. zabitych, w wielu przypadkach ofiar etniczno-politycznego konfliktu między Zjednoczonym Frontem Demokratycznym i Afrykańskim Kongresem Narodowym (UDF/ANC) z jednej strony a zuluskim ruchem Inkatha z drugiej. W 2008 r. w Lhasie pokojowe protesty w obronie mnichów buddyjskich szybko wyrodziły się w zamieszki rasowe przeciwko Chińczykom Han i muzułmanom Hui²⁰. *Non violence* nie jest naturalną postawą młodych, gniewnych i trawionych etniczną gorączką mężczyźni.

Przywódcy są potrzebni po to, żeby zmusić ich do nienaturalnej powściągliwości, często za pomocą tych samych mocnych, narodowo-etniczno-religijnych symboli. Polski działacz opozycyjny opowiada, jak w 1980 r. w pierwszych dniach strajku w gdańskiej Stoczni im. Lenina Lech Wałęsa z kolegami zaintonował hymn narodowy, dzięki czemu wzburzony tłum stoczniovców wstrzymał się i stanął na baczność, zamiast wyjść przez bramę na ulice, co mogłoby spowodować interwencję milicji i jak w 1970 r. skończyć się rozlewem krwi. Wałęsa sprawił, że strajkujący zaśpiewali „Marsz, marsz Dąbrowski”, co powstrzymało ich przed wymaszerowaniem ze stoczni²¹. W latach osiemdziesiątych widziałem wielokrotnie, jak stosował tę technikę. Chcąc uspokoić wzburzony tłum, intonował hymn, patriotyczne *katharsis*.

Gandhi, Nelson Mandela, Václav Havel, Desmond Tutu, Aung San Suu Kyi, Ricardo Lagos – wszyscy oni sprawdzali się w takich momentach i wszyscy byli krytykowani za to, że zamiast krwawego triumfu wybrali drogę kompromisu i negocjacji. Kolejne studia przypadków ukazują wielką władzę przywódców, wyznaczających na dobre lub złe bieg wydarzeń. Henry Kissinger powiedział Mario Soaresowi, że jest „skazany” na los Kiereńskiego – mienszewickiego przegranego rewolucji październikowej. Jednak

¹⁹ G. Rudé, *The Crowd in the French Revolution*, Oxford 1959.

²⁰ Por. R. Barnett, *Thunder from Tibet*, „New York Review of Books”, 29 V 2008.

²¹ Jerzy Borowczak w *A Force More Powerful* – w telewizyjnej wersji dokumentu z 2000 r.

w Portugalii Kiereński wygrał, a przegrał Lenin²². Ale jak pisze Ervand Abrahamian, w Iranie muzulmański Kiereński, ajatollah Kazem Szariatmadari ze swoim umiarkowanym programem powrotu do konstytucji z 1906 r., przegrał z muzulmańskim Leninem, ajatollahem Ruhollahem Chomeinim. Bardzo ważni są też przywódcy w obozie władzy. Pokojowa zmiana ustroju wymaga umiaru i politycznego talentu od tych, których niemiecki pisarz Hans Magnus Enzensberger nazywał „bohaterami odwrotu” – Michaiła Gorbaczowa (to archetypowy przykład), ale też Frederika Willema de Klerka w RPA i dwukrotnie Eduarda Szewardnadzego – raz pod koniec lat osiemdziesiątych w roli szefa radzieckiego MSZ i ponownie w 2003 r., kiedy był już prezydentem Gruzji.

Obywatelskie nieposłuszeństwo ujawnia więc interakcję, od której zależy jego skutek, między dwoma typami aktorów historycznej sceny, którzy w normalnej, rutynowej polityce stabilnych demokracji odgrywają mniejszą rolę. Z jednej strony są to wielkie masy pojedynczych osób działających w zbiorowy, bezpośredni, publiczny i nieprzewidywalny sposób, a z drugiej mniej lub bardziej wybitne jednostki, które bardziej niż w jakiegokolwiek innej sytuacji mogą odegrać decydującą, historyczną rolę.

Pop art i strategiczna dramaturgia

Historia obywatelskiego nieposłuszeństwa to także historia sztuki. Logo, flagi, symbole, ręcznie malowane plakaty, uliczne występy, muzyka, slogany i graffiti produkowane przez te ruchy są autentyczniejszą sztuką pop niż sztuka pop jako taka. Jest coś stosownego w tym, że gruziński Komitet Obywatelskiego Nieposłuszeństwa był też znany jako Komitet Artystyczny – w skrócie Artkom – bo w jego zarządzie było wielu artystów, scenarzystów i reżyserów. Wybór koloru,

logo, oprawy plastycznej i haseł – pomarańczowy na Ukrainie, biały napis „gotov je” na czarnym tle w Serbii – dokonuje się często przy udziale ekspertów. Eksperti to nie tylko artyści, specjaliści od PR i „technologzy polityki”, którzy trafili do opozycji. Pomagają też ajatollahowie, buddyjscy opaci i chrześcijańscy księża (ostatecznie to Kościół katolicki wynalazł propagandę). Ale pojawia się też autentyczna, spontaniczna, „ludowa” twórczość, np. ręcznie malowane plakaty, które w 1989 r. widziałem w Europie Środkowej, z napisami „Serce Europy bije dla wolności” (Praga) lub „Dlaczego babciu masz takie wielkie zęby” (rysunek przedstawiał Egona Krenza, ostatniego komunistycznego przywódcę NRD, z wielkimi zębami), albo graffiti, które zauważyłem na murze w Berlinie Wschodnim: „Dopiero dziś skończyła się wojna”.

W takich chwilach liczy się wolność słowa świeżo odzyskana lub po raz pierwszy w pełni doceniona. Aleksander Sołżenicyn i Václav Havel zgodnie twierdzili, że wolność mówienia tego, co chcemy, rzuca wyzwanie systemowi zorganizowanego kłamstwa „jednym słowem prawdy” jest tyleż oznaką, ile przyczyną politycznych przemian. Kiedy ludzie „mówią władzy prawdę”, sami zyskują władzę. Zmieniają układ sił wypowiedzanymi publicznie słowami. To jakby przekazanie boskiego daru języków – zwykli ludzie zaczynają mówić jak natchnieni.

A nade wszystko to teatr. Potrzebna jest scena, dekoracje, scenariusz i aktorzy. Jak pisze Judith Brown, Gandhi rozumiał doskonale, że uczestniczy w politycznym teatrze. Rozumiało to wielu jego naśladowców. Kulminacją na granicy parodii była praska aksamitna rewolucja. Jej przywódca Václav Havel był dramaturgiem, kwaterą główną był teatr Magiczna Latarnia, a konferencje prasowe odbywały się na scenie. Na placu Waclawa, z balkonu redakcji gazety „Svobodné Slovo”, Havel reżyserował spektakl ze sobą

²² Według Kennetha Maxwella Kissinger przyznał to w późniejszej rozmowie prywatnej z Soaresem: „to, co pan zrobił, zaskoczyło mnie” – powiedział mu w 1976 r., jak wynika z odtajnionej niedawno amerykańskiej notatki. „Muszę to przyznać. Nieczęsto zdarzają mi się błędne oceny” (K. Maxwell, *Portugal: 'The Revolution of the Carnations', 1974-75 [w:] Civil Resistance...*, s. 161). Jak dała jasno do zrozumienia na konferencji w Oksfordzie ówczesna przywódczyni Partii Komunistycznej Portugalii Zita Seabra, wielu portugalskich komunistów miało nadzieję, że Soares będzie właśnie Kiereńskim i że po „rewolucji lutowej” 1974 r. przyjdzie jeszcze w tym roku „rewolucja październikowa”.

w roli głównej i 300 tys. statystów. Niechaj płacze z zazdrości Cecil B. DeMille. Tam na kilka dni niemal znikła granica między życiem a sztuką.

Jednak był to bardzo specyficzny teatr. Nie chodziło o rozrywkę, wywoływanie strachu, litości czy innej moralnej reakcji publiczności. Wszystkie efekty służyły celowi, którym jest społeczno-polityczna przemiana. Potrzebna była, jak to trafnie ujął Doug McAdam, „strategiczna dramaturgia”²³. Clausewitz spotyka się z Szekspirem. Sukces wymagał od reżysera wycucia różnych widowni – demonstrantów, którzy wyszli na ulice, i tych, którzy pozostali w domach, rządzących (oraz różnych ich frakcji i grup interesu), międzynarodowej opinii publicznej, rządów innych państw i organizacji międzynarodowych – a także tego, co pragną oni w każdym akcie uzyskać od każdej z tych grup. Nasza książka ilustruje różnice między trzema warstwami politycznego teatru, jakim było obywatelskie nieposłuszeństwo – protestem bez dramaturgii, dramaturgią bez strategii i strategiczną dramaturgią. W niesprzyjających okolicznościach nawet tę ostatnią nie zawsze wieńczył sukces, choć miała ona lepsze szanse niż dwie pozostałe.

Kontekst międzynarodowy i obca interwencja

Każde studium przypadku w tej książce ogranicza się zasadniczo do jednego państwa, choć nie zawsze jednego narodu, co powoduje dysonans, który czasem, jak w Kosowie i Irlandii Północnej, był głównym źródłem społecznego niezadowolenia. Pozostaje nam zbadanie ruchów ponadnarodowych, sieci społecznościowych i tego, jak daleko sięga oddziaływanie obywatelskiego nieposłuszeństwa. Ale nawet te ograniczone do jednego kraju rozdziały dostarczają licznych przykładów szerokich, ponadnarodowych oddziaływań. Niektóre zaskakują, jak choćby wyświetlany w 2005 r. w chińskiej wiosce hollywoodzki film

Gandhi z Benem Kingsleyem w głównej roli. Niektóre były wręcz niezamierzone. Kieran Williams uważa, że szerokie prezentowanie w czechosłowackich komunistycznych mediach ruchu obrońców praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych i wydarzeń maja 1968 r. w Paryżu, choć miało w zamyśle pokazywać zło imperialistycznego kapitalizmu, w rzeczywistości zainspirowało obywateli do oporu wobec radzieckiej inwazji.

Niemal wszyscy autorzy podkreślają znaczenie kontekstu międzynarodowego. Niektórzy wskazują pewne elementy planowej interwencji zewnętrznej, choć nie twierdzą, by były one jakkolwiek niezbędne. Niekiedy decydujące znaczenie miało to, że do interwencji nie doszło. Niewykluczone np., że w 2007 r. na klęskę skazała birmański ruch obywatelski niezdolność Chin, Indii i partnerów ze Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN) do skuteczniejszej interwencji. Rządy Chin i Indii nie tyle wspierały birmańskich generałów, ile nie umiały ich powstrzymać. Kontekst międzynarodowy jest więc o wiele szerszy i nie ogranicza się do planowanych interwencji zagranicznych.

Od końca lat czterdziestych do początku dziewięćdziesiątych szerszym kontekstem międzynarodowym było to, co Odd Arne Westad nazwał globalną zimną wojną²⁴. Oddziaływania wzajemne między zimnowojennym Zachodem i Wschodem są wielorakie, złożone i fascynujące. Powołując się na Mary Dudziak, Doug McAdam pokazuje, jak ogólnościatowe potępienie segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych – zwłaszcza przez Związek Radziecki i zdekolonizowany Trzeci Świat – uwarściło w końcu Waszyngton na postulaty Amerykańskiego Ruchu Praw Obywatelskich. Jak Stany Zjednoczone mogą twierdzić, że bronią praw człowieka w świecie, skoro depczą je u siebie?²⁵ Jak pisze Kenneth Maxwell, w latach 1974–1975 w Portugalii trwał skomplikowany zimnowojenny kontredans.

²³ D. McAdam [w:] *Comparative Perspectives on Social Movements: Political Opportunities, Mobilizing Structures, and Cultural Framings*, red. D. McAdam, J.D. McCarthy, M.N. Zald, Cambridge 1996.

²⁴ O.A. Westad, *The Global Cold War: Third World Interventions and the Making of Our Times*, Cambridge 2005.

²⁵ W dawnym bloku wschodnim krążyły dowcipy o Radiu Erewań. W jednym z nich radziecki robotnik pyta, jak długo przeciętny amerykański robotnik musi oszczędzać i pracować na pierwszy samochód. Po długim milczeniu pada odpowiedź: „a u nich biją Murzynów”.

Waszyngtońskie administracje Nixona i Forda bały się, że komuniści przejmą władzę w Portugalii, moskiewskie politbiuro Breżniewa podzieliło się w kwestii tego, jak dalece wspierać komunistyczny przewrót, a oba supermocarstwa toczyły tajną grę z udziałem Kuby o dominację w dawnych portugalskich koloniach – Angoli i Mozambiku.

Oba supermocarstwa stosowały nierówną miarę. Na przykład Stany Zjednoczone poparły stan wojenny na Filipinach Marcosa, ale potępiły w Polsce Jaruzelskiego. Ale jedna przywoływana wielokrotnie w tej książce supermocarstwowa strategia zdaje się przeczyć regule – to polityka praw człowieka administracji Cartera. Prawda, że stosowano ją najchętniej wobec bloku wschodniego i że we współpracy z opozycjonistami z krajów takich jak Polska i Czechosłowacja zorientowała ona rodzący się proces helsiński na prawa człowieka. Jednak uderzyła też w „zaprzyjaźnionych dyktatorów” w Chile, Iranie i na Filipinach. W Iranie amerykańska polityka praw człowieka przyczyniła się – to kolejny przykład niezaplanowanych konsekwencji – do upadku szacha, triumfu ajatollaha Chomeiniego i powstania islamistycznego reżimu, który od trzydziestu lat daje się Stanom mocno we znaki.

Ważną rolę odgrywały międzynarodowe finanse i gospodarka, zwłaszcza powiązane z politycznymi warunkami. W latach osiemdziesiątych zadłużenie w twardej walucie wielu krajów środkowoeuropejskich, m.in. Polski i NRD, przyczyniło się znacząco do osłabienia tamtejszych reżimów, w związku z czym historyk Fritz Stern przypomniał spostrzeżenie Mirabeau sprzed 1789 r.: „narodowy deficyt to narodowy skarb”²⁶. Niektórzy uważają, że „sankcje są nieskuteczne”, ale Polska i RPA to dwa kraje, w których przyczyniły się one decydująco do względnie pokojowej

transformacji ustrojowej. RPA to przykład innych intrygujących zimnowojennych związków. Tom Lodge pokazuje, jak upadek muru berlińskiego skłonił de Klerka do uwolnienia Nelsona Mandeli i rozpoczęcia negocjacji z ANC. Można już było nie bać się radzieckiego wsparcia dla prowadzonej przez tę organizację walki zbrojnej²⁷.

Mało który historyk nie zgodzi się z tezą, że obywatelskie nieposłuszeństwo przyczyniło się znacząco do na ogół pokojowego zakończenia zimnej wojny. Jej kres i coraz silniejsza obecność niezachodnich mocarstw sprawiły, że polityka międzynarodowa skomplikowała się – zamiast dwubiegunowej stała się według różnych opinii jednobiegunowa, wielobiegunowa bądź zgoła pozbawiona biegunów. W nowej konfiguracji – i w ramach prób jej redefinicji – spory koncentrowały się na faktycznych lub rzekomych próbach mocarstw zachodnich podsycania obywatelskiego nieposłuszeństwa (czy „kolorowych rewolucji”) na obszarach, które inne mocarstwa uważają za swoje podwórko, jak Ukraina, Gruzja i Białoruś dla Rosji lub Birma dla Chin.

Oskarżenia o wywrotową działalność lub „mieszanie się w wewnętrzne sprawy” nie są niczym nowym, podobnie jak faktyczne bądź domniemane mieszanie się²⁸. Przykładowo, w Polsce Solidarność zwłaszcza w okresie podziemnej działalności w latach 1982–1989 korzystała z zachodniej pomocy finansowej. Nie znaczy to, że była produktem Zachodu i jego agentury – w żadnej mierze. Zachód był, jak wszyscy, zaskoczony jej narodzinami. Pomógł jej przetrwać, kiedy była ranna i niemal dobita. Jednym z najniezwyklejszych przykładów interwencji zewnętrznej wspierającej demokratyczną opozycję i obywatelskie nieposłuszeństwo – niezwykłym, bo jakże

²⁶ Cyt. w: T. Garton Ash, *The Magic Lantern...*, s. 135.

²⁷ T. Lodge, *The Interplay of Non-violent and Violent Action in the Movement against Apartheid in South Africa, 1983–94* [w:] *Civil Resistance...*, s. 144–161. Lęk przed radzieckim wsparciem dla walki zbrojnej ANC, acz przesadzony, nie był czystą paranoją, por. O.A. Westad, *The Global Cold War...*, s. 215–216.

²⁸ Samo pojawienie się takich oskarżeń nie jest precyzyjnym wskaźnikiem domniemanej działalności. W panelu „The European Way of Civil Resistance”, zorganizowanym 23 V 2008 r. w ramach projektu „Civil Resistance and Power Politics” w oksfordzkim St Antony’s College, Alex Pravda udokumentował bezzasadność radzieckiej tezy o zachodnich inspiracjach praskiej wiosny i późniejszego oporu, jaki społeczeństwo czechosłowackie stawiało okupantom. Bywa więc dym bez ognia.

odległym od stereotypu amerykańskiej antyrosyjskiej i antykomunistycznej dywersji – była znacząca rola zachodnioniemieckiej chadecji i tamtejszych partyjnych fundacji we wspieraniu demokratycznej opozycji w Chile Pinocheta. Niemieckie fundacje przyczyniły się też w istotny sposób do upadku prawicowych, autorytarnych reżimów w Hiszpanii i Portugalii.

Niemniej wolno uznać, że w minionym dwudziestoleciu wraz z rosnącym doświadczeniem w zakresie obywatelskiego nieposłuszeństwa nasilał się transfer konkretnej wiedzy, z uwzględnieniem wsparcia finansowego i szkolenia działaczy, czyli tego, co dyktatorzy nazywają „działalnością wywrotową”. Ułatwiły to ogromnie nowe technologie medialne – w tej mierze, w jakiej reżimy zezwalają na ich wykorzystywanie. Wśród omawianych przypadków najlepszym przykładem jest Gruzja. Stephen Jones opisuje, jak gruzińscy opozycjoniści przechodzili zaplanowane, intensywne szkolenie, uczeni przez serbskich kolegów, którzy obalali Miloševića. Cytuje organizacyjnego geniusza gruzińskiej rewolucji róż Iwana Merabiszwilę, który z niewątpliwą przesadą wyjaśniał: „Wszyscy demonstranci znali na pamięć rewolucyjną taktykę Belgradu, bo oni nam pokazali [...] film o swojej rewolucji. Każdy wiedział, co ma robić. To była powtórka tamtej rewolucji, tylko na większą skalę”²⁹.

Da się zauważyć międzynarodowy łańcuch pobierania nauk, biegnący przez kolejne neoautorytarne reżimy w nowych, postkomunistycznych krajach, gdzie po upadku przywódcy władzę przejmowały bardziej demokratyczne, a przynajmniej mniej niedemokratyczne rządy z mniej lub bardziej wyraźnym udziałem obywatelskiego nieposłuszeństwa – Słowacja 1998, Chorwacja 1999/2000, Serbia 2000, Gruzja 2003, Ukraina 2004. Jak jednak podkreśla w rozdziale o Ukrainie Andrew Wilson, interwencja zewnętrzna bywała tyleż pro-, ile kontrrewolucyjna. Nie tylko zwolennicy pokojowych przemian wyciągają wnioski z historii. To samo robi administracja Putina, któ-

ra stworzyła specjalny wydział do przeciwdziałania kolorowym rewolucjom. Zdaniem Pavola Demeša na Białorusi mimo usilnych starań podczas wyborów prezydenckich w 2006 r. ruch obywatelskiego nieposłuszeństwa nie zdołał osiągnąć pożądaných rezultatów m.in. dlatego, że Aleksander Łukaszienka wyciągnął wnioski z porażki swoich postkomunistycznych, neoautorytarnych kolegów – Vladimíra Mečiarą na Słowacji, Franjo Tuđmana w Chorwacji, Slobodana Miloševića w Serbii, Eduarda Szewardnadzego w Gruzji i Leonida Kuczmy na Ukrainie³⁰.

Wiele pozostaje do zbadania w całym złożonym obszarze interwencji zewnętrznych państw i czynników pozapaństwowych, międzynarodowych oddziaływań, finansowania, transferu wiedzy i wsparcia, w tym także roli nowych i międzynarodowych mediów. Dane te trudno zebrać – po części wskutek ogromnej liczby zaangażowanych po każdej ze stron, niekiedy pomniejszych aktorów, a po części dlatego, że niektórzy z nich nie życzą sobie ujawnienia wszystkiego, co wtedy robili – *post factum* negują bądź wyolbrzymiają swoje dokonania.

Oprócz trudnych, lecz niezbędnych empirycznych ustaleń mamy też pewne normatywne zadania. W ostatnich latach dyskutowano szeroko i ze szczególnymi o okolicznościach usprawiedliwiających zbrojną interwencję – o „interwencji humanitarnej” i „obowiązku chronienia”, czyli *responsibility to protect*, R2P – lecz niemal wcale o zasadach niemilitarnej interwencji w sprawy innych państw. Jaka interwencja jest usprawiedliwiona, a jaka nie? Czy da się wypracować zasady „prawa do wspierania” obywatelskiego nieposłuszeństwa, demokracji i poszanowania praw człowieka, a nawet „obowiązku wspierania”, czyli *responsibility to promote*, drugiego R2P? I czy w wielu obszarach świata nie zostanie to uznane za zachodni neokolonializm w liberalno-internacjonalistycznym przebraniu? Czy wreszcie autorytarni przywódcy nie mogą wykorzystać innych, bardziej „westfalskich”

²⁹ S. Jones, *Georgia's 'Rose Revolution' of 2003: Enforcing Peaceful Change* [w:] *Civil Resistance...*, s. 324.

³⁰ Myśl tę zawdzięczam wystąpieniu Pavola Demeša w panelu „The European Way of Civil Resistance”, zorganizowanym 23 V 2008 r. w ramach projektu „Civil Resistance and Power Politics” w oksfordzkim St Antony's College.

zasad i praktyk prawa międzynarodowego, by wystąpić z własnym, konkurencyjnym R2P – *right to prevent*, prawem do zapobiegania?

Cztery dychotomie i plan

Stara prawda jest taka, że im więcej wiemy, tym mniej wiemy – ściślej, tym lepiej rozumiemy, ile jeszcze zostało do zrozumienia. Niektóre postawione w tej książce fundamentalne pytania mieszczą się w ramach czterech z konieczności uproszczonych dychotomii: jednostka – struktura, cele – środki, sukces – porażka, analiza – recepta.

Relacje między jednostką a strukturą to wątek dyżurny historycznych dociekań, powracający także w tej książce. W jakiej mierze wybory twórców historii – w tym przypadku zwolenników, ale też przeciwników *non violence* – determinują ostateczny wynik naszych działań? W jakiej mierze wynik ten określają okoliczności – od geograficznych, ekonomicznych, politycznych i wojskowych po kontekst międzynarodowy? W literaturze przedmiotu znaleźć można trendy tyleż woluntarystyczne, ile deterministyczne. Naprawdę zaś, jak dowodzą Doug McAdam i inni, liczy się zarówno jednostka, jak i struktura. Ma też miejsce obustronna interakcja. Zręczna strategia zwolenników zmiany może z czasem wytworzyć nowe strukturalne możliwości. Zręczna strategia obrońców *status quo* może eliminować istniejące możliwości. Dopiero połączenie dobrej strategicznej dramaturgii ze sprzyjającą strukturą szans umożliwia rzeczywiste zmiany, choć ich nie przesądza.

Wedle klasycznego jakobińskiego-bolszewickiego poglądu cel uświęca środki. „Czego podłego nie popełnisz / by podłość udaremnić?”, pyta młody leninista Bertolt Brecht i wzywa czytelnika: „Zanurz się w rysztoke / obejmij rzeźnika ale / zmieniaj świat,

tego mu trzeba!”³¹. Obywatelskie nieposłuszeństwo kwestionuje ten punkt widzenia z moralnej i politycznej perspektywy. Jak podsumowuje Judith Brown, słuszne środki prowadzą do moralnie słusznych skutków, zaś skutki złych środków są nieuchronnie niemoralne³². Nie da się kłamstwami dojść do prawdy.

Lecz nie jest to tylko moralny argument. Także w polityce środki wyznaczają, a przynajmniej w znacznej mierze określają skutki naszego działania. Dobitnie pisał o tym w liście z więzienia w 1985 r. polski opozycjonista, intelektualista i działacz Solidarności Adam Michnik: „Historia uczy, że szturmując siłą nasze bastylie, bezwiednie wzniesiemy nowe”. I ostrzegał: „historyczna świadomość możliwych konsekwencji rewolucyjnej przemocy musi odcisnąć się głęboko na każdym programie walki o wolność. Doświadczenie destrukcji, jaką przemoc wyrządza nam samym, winno wpisać się w świadomość każdego opozycjonisty”³³. Najlepiej więc robić od początku to, co chcielibyśmy robić dalej.

Statystycznie działanie bez przemocy koreluje wyraźnie z udaną transformacją, której skutkiem jest liberalna demokracja³⁴. Trzeba rzecz jasna odróżniać korelację od przyczynowości i szukać innych oddziaływających zmiennych. Niewykluczone, że społeczeństwa preferujące pokojowe środki to zarazem te, które są bardziej chętne i predysponowane do budowania liberalnej demokracji. Pokojowe działanie i budowanie liberalnej demokracji mogą nie tyle powodować się nawzajem, ile wynikać z pewnej wspólnej, głębszej przyczyny. Jednak korelacja robi wrażenie.

To z kolei każe myśleć o sukcesie i porażce. W jednym z ostatnich opublikowanych tekstów Gandhi pisał o „nieposkromionej *non violence* silnych”. Wydawca zatytułował go *Ahinsa* [działanie bez przemocy] *nie przegra*³⁵. Trzy tygodnie później Gandhi zginął z ręki fanatyka, a wokół rozgorzały brato-

³¹ B. Brecht, *Die Massnahme* (pol. wyd. *Środek zaradczy*), przekład i wykorzystanie: T. Garton Ash, *The Uses of Adversity*, London 1999, s. 29.

³² J.M. Brown, *Gandhi and Civil Resistance in India, 1917–47: Key Issues* [w:] *Civil Resistance...*, s. 47.

³³ A. Michnik, *Letters from Prison and Other Essays*, Berkeley 1985, s. 86–87.

³⁴ Dane i omówienie w: A. Karatnycky, P. Ackerman, *How Freedom is Won: From Civic Resistance to Durable Democracy*, New York 2005.

³⁵ *Ahimsa never fails*, Harijan, 11 I 1948 [w:] *Mahatma Gandhi: The Essential Writings...*, s. 373.

bojczy walki muzułmanów, Hindusów i Sikhów. Jak rozumieć jego niemal ostatnie publikowane słowa? Sukces moralny mimo ewidentnej politycznej klęski? Długofalowy polityczny sukces mimo chwilowej politycznej porażki? Sześćdziesiąt lat po zabójstwie Gandhiego „potęga przykładowa” nie wydaje się pustą retoryką.

Historia sześćdziesięciu lat dowodzi jednego – że na sukces działania bez przemocy można czekać długo. Powstaje pytanie, w jakiej mierze da się przypisać ostateczne zwycięstwo *non violence*, a w jakiej innym czynnikom – m.in. walce zbrojnej i zmiennym zewnętrznym okolicznościom (przypomnijmy wcześniejsze rozważania o splataniu się w praktyce *non violence* ze zbrojnym działaniem). Niezwykły był widok bohatera 1968 r. Aleksandra Dubczeka i bohatera roku 1989 Václava Havla razem na balkonie na placu Wacławowa, a poniżej tłumy skandującego „Dubczek – Havel, Dubczek – Havel”. W jakim jednak sensie mamy prawo powiedzieć, że praska wiosna zatriumfowała w 1989 r.³⁶ Bardziej to prawdopodobne tam, gdzie – jak w przypadku polskiej Solidarności – istniała nieprzerwana tradycja zorganizowanego działania *non violence*.

Co jednak jest miarą sukcesu? Jak zauważył w innym kontekście polski poeta Zbigniew Herbert, są

„proste pytania, które wymagają zawilej odpowiedzi”. Stosunkowo neutralna, uwzględniająca kontekst historyczny definicja sukcesu to „osiągnięcie celów, jakie postawili przed sobą działacze *non violence*” – samostanowienie Indii, zniesienie segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych, apartheidu w RPA i komunistycznych rządów w Europie Środkowej, niepodległość Kosowa itd.

Ocena jest jednak trudniejsza niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, bo różne podmioty *non violence* miewają różne cele, a jeden podmiot może dążyć do wielu celów naraz. Nieoczywisty jest też często rezultat – to, co na krótką metę wydaje się porażką, w dalszej perspektywie okazuje się sukcesem, i *vice versa*. Definiując sukces jako „zbudowanie trwałej liberalnej demokracji”, czynimy normatywne założenie, bynajmniej nie podzielane przez wszystkich zwolenników działania bez przemocy. Sądzę, że mamy do tego prawo – dopóki mówimy jasno, o co chodzi. W tym przypadku mierzymy dokonania i skutki *post factum* wedle miary, którą my uważamy za wartościową, a która mogła być mniej istotna dla tych, którzy przeprowadzali wówczas zmiany lub nadal działają na ich rzecz w innych miejscach.

Tłum. Sergiusz Kowalski

³⁶ Jak zauważył Alex Pravda (zob. przyp. 28), silniej oddziaływała ona nie na czeskich i słowackich działaczy, ale na architektów radzieckiej polityki z otoczenia Gorbaczowa. Wielu z nich było w 1968 r. w Pradze i widziało praską wiosnę, która wywarła na nich ogromny wpływ. Ich zdłużenie, że „socjalizm z ludzką twarzą” jest możliwy w 1989 r., okazało się nader pomocne.